Nr. 9. **Rok 13.**

PRZYJACIEL LUDU.

Leszno, dnia 28. Lutego 1846.



Medale srebrne, bite w Szwecyi, z wyobrażeniem Jana III. i żony jego Katarzyny Jagiellonki.

O chłopach we Francyi.

(Dokończenie.)

Po takich czynach uszlachcił się lud; Europa została w stanie filistroskim. Ale szlachty téj mocno bronić musimy, bo ona w niebezpieczeństwie. Gdyby chłop był poddańcem lichwiarza, nie tylkoby do nędzy przyszedł, aleby i serce swoje zwichnął. Dłużnik smutny, niespokojny, drzący, bojący się spotkania swego wierzyciela, nie może zachować wiele odwagi. Cóżby się stało z rodem, któryby w bojaźni przed Żydem wzrosł, i któryby żadnych innych ruchów nie znał, jak tylko strach przed aresztem osobistym, exekucyą i wywłaszczeniem? Prawa muszą się zmienić, muszą one uledz téj wielkiéj politycznéj i moralnéj potrzebie.

Gdybyście byli Niemcami lub Włochami, mówiłbym do was: „Spytajcie się prawników; zachowajcie tylko prawidła słuszności obywatelskiéj.“ Ale wy jesteście Francyą; jesteście nie tylko narodem, ale nadto jesteście zasadą, wielką zasadą polityczną. Téj to zasady wszelkiemi siłami bronić należy; musimy my żyć jako zasada. Żyjcie dla szczęścia całego świata.

Żaden rząd od czasu rewolucyi nie zajął się sprawami gospodarskiemi. Przemysł, młodszy brat gospodarstwa, sprawił, że o starszym zapomniano. Restauracya sprzyjała posiadłości ziemskiéj, ale tylko na wielką skalę. Sam Napoleon, który chłopu tak drogim był i tak go dobrze rozumiał, zniósł podatek od przychodu, zniweczył prawa hipoteczne nadane przez rewolucyą, chcąc przez to pieniądz zbliżyć do chłopa.

Teraz jest panowanie w ręku samych kapitalistów i ludzi przemysłowych. Gospodarstwo,

składające połowę lub więcéj podatków, odbiera tylko setną ósmą część wydatków. Teorya nie lepiéj je traktuje, jak administracya; zajmuje się ona przedewszystkiem przemysłem i ludźmi przemysłowymi. A przecież stanowi chłop nie tylko najliczniejszą część narodu, ale także najsilniejszą, najzdrowszą i w ogóle najlepszą, bo mieszkańcy miast, tworzący piątą część narodu, dostarczają dwie piąte części winowajców. W chwili osłabienia wiary religijnéj, która niegdyś podporą jego była, zostawiony sam sobie, chwiejąc się pomiędzy dawną wiarą, któréj nie ma, a nowszą oświatą, któréj nie odbiera, ma za jedyną podporę uczucie narodowe, wielką tradycyą wojskową i honor wojskowy. Jest on samolubem, upartym w interessach; cóż przeciw temu powiedzieć, wiedząc, ile cierpi? Jakimkolwiek on jest i cobądź mu zarzucić można, porównajmy go tylko w życiu codziennem z kupcami, kłamiącymi przez dzień cały, z czeredą rękodzielników.

Człowiek ziemi, który całkiem w niéj żyje, zdaje się na wzór jéj być utworzony. Jest on chciwym, jak ona; nigdy ziemia nie mówi: dosyć! Jest on uparty, jak ona jest silna i stała; jest on na wzór jéj cierpliwy, i niemniéj nie podpada zepsuciu jak ona; wszystko przeminie, on zostanie. Czyż to błędem nazwiecie? Gdyby on błędu tego nie miał, jużby dawno było po Francyi.

Kto chce żołnierzy naszych osądzić, niechaj im się przypatrzy po powrocie ich z służby wojskowéj. Patrzcie, okropni ci żołnierze, ledwo co powróciwszy z Afryki i lwiéj wojny, idą z swą siostrą i matką do spokojnéj roboty, rozpoczynają znów ojcowskie życie oszczędności i postu i wojują jeszcze tylko samych siebie. Widzicie, jak bez skargi, bez gwałtu, najuczciwszemi sposoby pracują około spełnienia dzieła dzisiejszego, które potęgę Francyi stanowi, około zaślubienia człowieka z ziemią.

Gdyby Francya czuła prawdziwie swoje posłannictwo, pospieszyłaby cała w pomoc tym, którzy około tego dzieła pracują. Zkądże dzieło to teraz w ręku jego zaporę znajduje? Gdyby stan obecny dłużéj trwać miał, natenczas chłop, zamiast kupować, sprzedawaćby musiał, jak to czynił w środku wieku 14go, i stałby się znowu najemnikiem. Dwa wieki byłyby stracone! Byłby to upadek nie jednéj klassy ludzi, ale raczéj ojczyzny!

Płacą oni rządowi przeszło 500 milionów rocznie; 1,000 milionów procentów lichwiarskich! A to jeszcze nie wszystko. Ciężar pośredni, nałożony na chłopa przez cła przemysłu, które wykluczając płody zagraniczne tamują także wywóz naszych towarów, ciężar ten zapewne równie jest wielki.

Najpracowitsi ci ludzie mają pokarm najgorszy. Nie jedzą oni mięsa; chodownicy bydła (ludzie przemysłowi) nie pozwalają rólnikowi jeść mięsa, a to w *interessie rólnictwa.* Najpodlejszy rzemieślnik jé biały chléb, a ten, co zboża dostarcza, jé tylko chléb czarny. Chodują oni wino, a miasto je wypija. Co mówię! świat cały dopija się wesołości z kielicha Francyi, wyjąwszy Francuza, który je choduje.

Przemysł miast naszych doznał niedawno temu znacznéj ulgi, któréj przewaga na ziemię rólnika spada, a to w chwili, kiedy lichy przemysł wiejski, skromna praca prządek, przez machinę do przędzenia cios śmiertelny odbiera.

Chłop, któremu w ten sposób jedna gałąź przemysłowa po drugiéj ginie, dziś len, jutro może jedwab', chłop taki z trudnością się przy ziemi utrzyma; straci ją, a z nią lata pracy, oszczędności, poświęcenia. Nastąpi wywłaszczenie go z własnego jego życia. Jeśli mu coś pozostanie, wezmą mu to spekulanci. Z łatwowiernością nieszczęśliwego słucha on wszystkich bajek, któremi go częstują: że Algier wydaje cukier i kawę; że w Ameryce każdy człowiek codzień 10 franków zarabia; że trzeba za morze wyemigrować. Cóż potém? Alzaczyk wierzy im na słowo, że Ocean nie szerszy od Renu. Zanim chłop tak daleko dojdzie, zanim Francyą opuści, muszą pierwéj wszystkie zasoby być wyczerpnięte. Pierwéj sprzeda się syn za następcę; pierwéj pójdzie córka w służbę; pierwéj pójdzie małe dziecko do sąsiedniéj fabryki; pierwéj pójdzie żona za mamkę do domu obywatelskiego, albo przyjmie do siebie dziecko małego kupca lub rzemieślnika.

Dopóki rzemieślnik jako tako na utrzymanie życia zarobić zdoła, jest on dla chłopa przedmiotem zazdrości. Rzemieślnik, który fabrykanta obywatelem nazywa, jest dla rólnika sam obywatelem. Widzi go rólnik w niedzielę w sukni pańskiéj na przechadzce; chłop, przywiązany do skiby, sądzi, że człowiek noszący z sobą swoje rzemiosło, pracujący bez względu na pogodę, mróz i grad, jest jak ptak swobodny. Nie zna on niewoli człowieka przemysłowego i znać jéj nie chce. Mierzy on ten cały stósunek według rzemieślnika wędrującego, którego na traktach spotyka, który sobie wszędzie na życie i na drogę zarabia, który, wśród śpiewek wesołych z kijem w ręku i lekkim swym tłomoczkiem na plecach, z miasta do miasta przechodzi.

Panowanie Augusta III. i ówczesne obyczaje.

(Ciąg dalszy.)

Generał Kreczetników buntowników z poddanych Potockich rozkazał oddać Panu Branickiemu, by on przeznaczeniem ich dysponował, a buntowników rossyjskich poddanych, szubienicą piętnować, nozdrze i uszy rwać, i oddać komendzie do odesłania na Sybir polecił. I taki los

spotkał Żelaźniaka i wspólników jego, co wyszli z nim z Peryosławia, i innych wielu, co się późniéj do niego przyłączyli; ten rozkaz Generała Kreczetnikowa na Żelaźniaka i poddanych rossyjskich wyexekwował, a Gontę ze wszystkimi z nim zabranymi do wsi Serbów, pod Mohilowem leżącéj, wprowadził do obozu Pana Branickiego, któren nakazawszy Panu Stępkowskiemu, Komendantowi chorągwi autoramentu polskiego do sądzenia ich, sąd wojenny postanowić, jako i tych, których P. Branicki komendą swoją zabrał i uwięził, uganiając się za podjazdami i oddziałami przez Żelaźniaka i Gontę po kraju rozesłanemi, dla zbuntowania i zrabowania reszty kraju i wyrzynania Polaków i Żydów.

Ten tedy sąd dekretował Gontę na ćwiartowanie, i ćwierci jego na pale przybicie, i wszystkich naczelników jego, i tych, co zabrał Branicki na podjazdach i w oddziałach; resztę ludu zbuntowanego na powieszenie na szubienicach osądzono po miastach całego kraju, aż do Krasnego stawu, naznaczywszy ilość osób, które miały być powieszone pod każdém miastem i miasteczkiem; ten dekret na Goncie i Naczelnikach jego, zaraz był wyexekwowany pod Serbami, nie daleko obozu, i głowy i ćwierci ich na pale powbijane, a do wywieszania Kozaków i chłopów do miasteczek rozesłano, co wszystko wyexekwowano, wyłączywszy tylko Komendanta lwowskiego, Pułkownika Korytowskiego, któren tego samego dekretu nie dopełnił; jemu przyprowadzono przeszło 60 osób młodych, silnych i bardzo zdrowych ludzi; ten zamiast kazać ich powiesić, użył ich do fabryki swojéj, i wymurował nimi pod ów czas jednę z najpiękniejszych kamienic w rynku miasta Lwowa, trzymając ich w miejscu zdrowém i bezpieczném, karmił ich za to i odziewał, że mu służyli do fabryk, aż do czasu zabrania Lwowa przez Austryaków, gdzie w ten czas uwolnieni z aresztu, popowracali do domów. Jeżeli nie można było naśladować Pułkownika Korytowskiego, to należało przynajmniéj, potraciwszy Naczelników, decymować tylko dla przykładu zwiedziony lud, i nie gubić haniebnie młodzieży do 30 tysięcy najzdrowszéj i najdorodniejszéj, z tém zgorszeniem i smutkiem, że nie było ni katów do wieszania ich po miasteczkach, tylko jeden drugiego wieszał, bez przygotowania religijnego na śmierć.

To wszystko, co czyni powieść, lubom przytomny nie był, wiem jednak tak doskonale, jak żebym na to patrzał, bo wiem od ludzi, którzy temu byli przytomni, i wchodzili w to, jakoto: od Tymberskiego Pułkownika, pod którego komendą w Ostréj mogile zbuntowali się pierwsi Kozacy, prowadzeni przez Bobrowskiego i Wołynieckiego do Baru; wiem od Pułkowników Magnuszewskiego i Łaszcza, Kozaków humańskich, w których komendzie zostawał Gonta; wiem od Szwiejkowskiego, natenczas Sędziego ziemskiego bracławskiego, zmarłego Wojewodą podolskim, teścia mego; wiem od wielu szlachty i obywateli, których cnotliwi chłopi przechowywali i ochronili od zguby; nawet od samych włościan dóbr humańskich; gdym przyjechał w Humańszczyznę r. 1775, zastałem jeszcze krew przyschłą w izbie, gdzie Gonta Pana Mładanowicza ściął; zastałem jeszcze przejeżdżając przez wszystkie Wołynia, Podola i Ukrainy miasteczka, szubienice, na których reszta zwłok powieszonego ludu zostawała; zastałem jeszcze głowy i ćwierci przybite na palach pod Serbami, Gonty i jego współziomków; zastałem mogiłę wysypaną nad studnią w Humaniu, która była dziećmi pobitemi przez buntowników napełniona; poznałem Pannę Mładanowiczównę, która była pokłuta, przez chłopa wyleczona i za córkę przyjęta; zastałem w służbie Panów Rogoszewskich u Grafa Potockiego, przez Żelaźniaka za synów adoptowanych, którzy przez niego używani byli do pisania rozkazów.

Król gdy wysłał Pana Branickiego z komendą dla zniesienia zbuntowanego chłopstwa przez Żelaźniaka i Gontę, znając, że Pan Branicki lubił się często napijać, przeto nie mogąc się od niego spodziewać regularnych doniesień o obrotach jego i Konfederacyi Barskiéj, dodał mu Pana Komarzewskiego do korrespondowania z sobą, z gabinetu pod Panem Obrockim, Sekretarzem koronnym, będącego, z cyframi gabinetowemi.

Pan Komarzewski swoją uprzejmością i applikacyą pozyskał przychylność Pana Branickiego, któren osądziwszy go być zdatnym na Generała, rekomendował go Królowi, powróciwszy z téj wyprawy.

Król w roku 1775. na sejmie, gdy etat wojska na nowo był robiony, wystarał się, że umieszczono w nim Generał-Majora na Generała-Adjutanta królewskiego z pensyą od Rzeczypospolitéj, i na ten stopień patentował Pana Komarzewskiego.

Krótko przed tym czasem, w którym bunt wzmiankowany uspokojonym został, sejm się téż 1768. skończył. Sejmujący i magnaci rozjechali się. Mniszech, Marszałek W. koronny złożył laskę marszałkowską, którą oddał Król Księciu Lubomirskiemu, i pojechał do dóbr swoich w Góry do miasta Dukli, nad samą węgierską granicą położonych; Pan Potocki, Woj. koron. do Krystynopola, miasteczka rezydencyi swojéj; Wessel, Pod. W. koron.; Mostowski, Woj. chełm.; Wielohorski, Krasiński, za granicę wyjechali, i wielu innych; Książę Woj. wileński Radziwiłł, Pan Ogiński, Stolnik litewski i wszyscy inni rozjechali się po prowincyach do dóbr swoich, że nikt prawie z magnatów w Warszawie nie został, oprócz Księcia Prymasa podolskiego, Książąt obydwóch Czartoryskich starych, z Księciem Adamem, synem Woj. rusk. i braci królewskich, jako to: Księcia Podkomorzego koronnego i Księcia Opata, któren umarł Prymasem; Senatorowie i o-

soby, które zasiadały w Komissyi skarbowéj, wraz z Senatorami Księstwa mazowieckiego, blisko Warszawy mającemi dobra.

W krótce potém Generał Kreczetników odebrawszy posiłki z wojska rossyjskiego, i przyłączywszy się do niego P. Branicki z pułkami królewskiemi, poszedł attakować Konfederacyą Barską, zamkniętą w Barze i między sobą poróżnioną.

Pierwsze attaki przez wojsko rossyjskie Baru doznały od Konfederatów walecznego odporu, lecz potém oblężeni, nie mając dowozu ani w prowiantach, ani w furażu, ściśle będąc ściśnieni przez wojsko rossyjskie, zrobiwszy między sobą radę, po któréj Podczaszy litewski, Regimentarz Krasiński, Marszałek, zebrawszy do 6,000 ludzi, wszystkich prawie z chorągwi i regimentów Rzeczypospolitéj złożonych, wyszli z Baru i poszli do Mohilowa nad Dniestr, a Puławski oddzieliwszy się z partyą swoją, poszli ku Podhajcom w Województwie Ruskiém leżącym i Bar zostawili, pod komendą Pana Giżyckiego, Chorążego kijowsk. Ten Komendantem zrobiony, gdy widział niepodobieństwo utrzymania się, mając po części zrujnowane fortyfikacye, mając żywności mało, kapitulował z Kreczetnikowem, by złożywszy broń, przy odzieży i wszystkich rzeczach do potrzeby zostawili, w niewolę poszli, zaręczając dla nich płacę, podług zwyczajów wojennych niewolników, i tych odesłano do Kazana, gdzie wolno pod nadzorem siedzieli.

Już téż w tym czasie i Porta wydała Rossyi deklaracyą wojny, powody kładąc do téj wojny najprzód te same, które Konfederacya położyła w akcie swoim, dla czego się skonfederowała, powtóre napadnienie na miasto Hotlę, spalenie onego i wyrznięcie w niém mieszkańców, co zrobili buntownicy Gonty, którzy spalili i wyrznęli Bałtę, przypisując Porta czynność tę Rossyi.

Podczaszy litewski z komendą swoją z Krasińskim Marszałkiem, po wydaniu wojny przez Portę Rossyi, przeprawił się z komendą swoją przez Dniestr i na Wołoszczyznę poszedł, potém połączył się z Wezyrem i Krim-Gerejem, Hanem tatarskim, prowadzącymi wojsko przeciwko Rossyi.

Puławski odłączywszy się pod Podhajcami, dopędzony przez wojska rossyjskie, stoczywszy i przegrawszy bitwę, w któréj zginął najstarszy syn Puławskiego, a najmłodszy dostał się w niewolę z Potockim, Wojewodzicem wołyńskim i z wielu innymi, a Kaźmierz Puławski uszedł z téj nieszczęśliwéj bitwy z komendą, i udał się w głąb' kraju z ludźmi i walczył w Konfederacyi do końca.

Katarzyna II. Imperatorowa, po wzięciu jéj Posła w Stambule, Pana Obreskowa, do zamku 7 wież w niewolę, po odebranéj deklaracyi wojny od Porty, napisała do Księcia Repnina, Ambassadora swego w Warszawie, by proponował Królowi objęcie komendy głównéj w téj wojnie nad wojskami rossyjskiemi, co mi opowiadał Książę Repnin ze wszystkiemi okolicznościami, dodając, że u nóg klęcząc, prosił Króla, by propozycyą przyjął Imperatorowéj; a gdy Król exkuzował się, że nie ma ani talentu, ani żadnéj znajomości w rzeczach wojskowych, odpowiedział mu Książę Repnin, że mieć będzie radę wojskową, daną od Imperatorowéj, która dysponować będzie wszystkiemi wojny obrotami, a w przypadku niepomyślności za wszystko odpowiadać będzie Imperatorowa, a Waszéj Kr. Mci, gdy się powiedzie wojna, sława i honor zostanie. Nareszcie ofiarował mu się Książę Repnin być u niego Generałem-Adjutantem i Dyżurnym.

Król jednak, mimo najmocniejszych perswazyi przez Księcia Repnina czynionych, nakłonić się nie dał pójść do wojska i porzucić Warszawę.

Powiadając mi o tém Książę Repnin, mówił, że gdyby Król był przyjął propozycyą Imperatorowéj, byłby sobie zrobił sławę i reputacyą w Europie, a dla Rossyi przysługę, bo wojna możeby tylko jeden rok trwała, a krajowi swemu szczęście przyniosło, bo by nigdy nie był podzielony.

Na ten czas Imperatorowéj wstąpienie na tron nie dawne było; nie sądziła, aby jéj panowanie już tak ustalone było, by nie mogło być wzruszone przez rewolucyą lub spiski. Osobliwie, że żył jeszcze pod ten czas Iwan zamknięty, Pretendent do korony, a syn jéj Paweł był małoletnim; dla tego nie znała wszystkich magnatów kraju swego zdatności, dla siebie nieporuszonéj wiary; aby tedy uniknąć emulacyi zrobienia między swymi, oddaniem głównéj komendy nad wojskiem, umyśliła oddać ją Królowi polskiemu, jako obowiązanemu sobie i nie krajowcowi, i dodać mu radę prowadzenia wojny, traktowania i zawierania traktatów dla Rossyi pod imieniem Króla polskiego. Nakoniec sądziła, że gdy Król komenderować będzie armią, postrzeże się Porta, że Polski nie ucisnęła Imperatorowa; postrzeże się, że tylko zwiedzioną jest przez kilku nieukontentowanych magnatów polskich i powody do wojny przez Portę deklarowane ustaną, i Sułtan prowadzić ją daléj nie będzie i do zgody przystąpi.

Gdy Król propozycyi Imperatorowéj nie przyjął i komendy nad jéj wojskiem objąć nie chciał, Imperatorowa oddała komendę Księciu Galiczynowi, Feldmarszałkowi; ten z armią poszedł attakować i wziąść fortecę Chocim, nad granicą polską leżącą, i oddzieloną przez rzekę Dniestr pod Zwańcem miasteczkiem polskiém, od któréj Galiczyn, Feldmarszałek, odpędzonym został przez przybyłego z wojskiem na odsiecz Wezyra, ze stratą wielką w ludziach i armatach, że przymuszeni byli porzucić oblężenie i przejść most na Dniestrze rzucony i cofnąć się do Pol-

ski w wielkim nieporządku, tak dalece, że za nim zapędziwszy się kilka tysięcy Turków w pogoń, do Polski wpadło. A że to się stało późno wieczorem, nadeszła ciemność nocy, i ta skończyła bitwę; téjże nocy wezbrana nagle woda na Dniestrze most zerwała, i te kilka tysięcy Turków, za wojskiem komendy Księcia Galiczyna do Polski zapędzonych, w jego potém dostały się niewolę. Po nieszczęśliwie zaczętéj pierwszéj kampanii, Katarzyna II. komendę Księciu Galiczynowi odjęła, a dała ją Grafowi Romansowowi, któren niepomyślność Księcia Galiczyna szczęśliwie zmienił swém komenderowaniem i zakończył wojnę traktatem zrobionym za Dunajem, za co miał przydane od Imperatorowéj nazwisko *Zadunajski* i 12 sztuk armat z przywilejem danym, żeby te zawsze w domu jego i sukcessorów zostawały, na pamiątkę jego zwycięztw i usług dla kraju.

Graf Romansów podczas siedmioletniéj wojny pruskiéj komenderował kawaleryą, i stał całą jednę zimę na kwaterze w domu ojca mego, o 6 mil od granicy brandeburskiéj i pomorskiéj; w tym czasie pobytu jego zaprzyjaźnił się z rodzicami mojemi, którzy nas 7 synów prezentując, prosili, że może w wypadku jakim któren z nas będzie w Rossyi, by pamiętał być mu w potrzebie pomocnym, i miał nasz ojciec książkę, w którą Generałowie i Sztabs-Oficerowie, z którymi miał zaprzyjaźnienie, wpisywali się, z pochlebnemi dla ojca mego oświadczeniami, i tam zapisany był Fermer, Sołtyków, Buterlin, główno komenderujący armią Suwarowa, Feldmarszałka, ojciec Dołgoruki, Romansów, Generałowie i wielu innych.

Ojciec nasz wszystkich 7 synów ubierał zawsze w mundur kadecki regimentów piechoty polskiéj, mieliśmy karabinki porobione, grenadyerskie czapki, pałasze i cały lederwerk, i kazał nas wyuczyć mustry staremu Unterofficerowi pruskiemu; ile razy chciał nas komu prezentować, to zawsze ze wszystkiemi munderunkami; gdy po nas posłał do oficyny, gdzieśmy się naukami bawili, przymaszerowaliśmy, i stanąwszy przed tym, któremu chciał nas prezentować, broń prezentowaliśmy, a potém wziąwszy na ramię, w tył się odwracali i odchodzili. To bardzo bawiło wojskowych, a nawet i damy, że prosząc, byśmy się wrócili, a odniósłszy broń do stancyi, do nich się powracali.

Gdym tu przybył na Ukrainę, i pierwszy raz byłem z wizytą u Grafa Romansowa, nietylko że mnie poznał z zadziwieniem wszystkich przytomnych, ale nawet jak mi imię powiedział; wypytawszy się o rodziców moich powodzenie i zdrowie i o każdego brata po imieniu, gdzie się obraca, mnie wypytywał się, com robił, skończywszy szkoły; gdym mu powiedział, żem był w wojskowéj służbie Fryderyka II., a potém w Konfederacyi Barskiéj, służbę pruską bardzo mi chwalił, a z Barskiéj Konfederacyi, żem zdrowo wyszedł, winszował; pytał mnie się po tém, czy wiem, że przyrzekł rodzicom moim być zawsze pomocnym, ich dzieciom, jeżeliby czego potrzebowali, mówiąc: „bo ja dotrzymać chcę godnemu staremu Panu Bolesławowi.“ Obligował mnie, bym u niego w jego dobrach bywał często, gdzie, gdym przyjechał, to mnie trzymał u siebie po 2 tygodnie.

W czasie bawienia u niego, najmilsza dla niego konwersacya była mówić o Fryderyku II., Królu pruskim, jego postanowieniach wojskowych i cywilnych, o jego przymiotach i o swoich zwycięztwach podczas 7-letniéj wojny, o zdobywaniu Kolberga, o konsyderacyi, którą miał dla niego Król pruski, o rozmowach z nim, które miał pod bytność jego u Króla pruskiego z Wielkim Księciem Pawłem, nakoniec o wojnie, którą tak szczęśliwie zakończył przeciwko Turkom traktatem, za Dunajem na bębnie podpisanym.

Między innemi rzeczami opowiadał, że gdy komendę odebrał po Księciu Galiczynie, piechota przyzwyczajona była nosić z sobą rogatki, i te składała i stawiała przed linią, a to dla zabezpieczenia się od natarczywego attaku kawaleryi tureckiéj, co przeszkadzało do wszystkich ewolucyj i manewrów wojska; objąwszy komendę kazał porzucić rogatki, a piechotę uformować w wielkie czworoboki i napełniać kawaleryą do wypuszczenia jéj za pierzchnieniem nieprzyjaciela, i te wzmocnione były na skrzydłach gęstą artyleryą.

Pierwszy raz jak te czworoboki maszerując zobaczyły nieprzyjaciela zbliżającego się, we froncie wszystkich czworoboków żołnierze awansować nie chcieli, i na ziemię grenadyerowie przyklęknąwszy, daléj nie postępowali, dla tego, że rogatek przed sobą nie mieli, tak dalece, że Feldmarszałek Romansów zmuszony był kazać Oficerom niechcących z ziemi powstać żołnierzy szpadami przebijać; gdy żadne rozkazy i perswazye nie skutkowały, dopiero przykładem, że kilku żołnierzy zabitych było, zmusił ich do powstania z ziemi i pójścia naprzód.

Ten sposób przez Feldmarszałka Romansów wprowadzony do wojska rossyjskiego był, Turków attakować uformowanem i czworobokami, których we wszystkich wojnach późniejszych główno-komenderujący zawsze używali, i tym sposobem Turków zwyciężali. Muszę tu wspomnieć, że Graf Romansów po ukończonéj wojnie z Turkami, z armią z Multan i Wołoszczyzny powracając do Rossyi, wykomenderował Generała Tekielego, by siczowych Kozaków otoczywszy między rzekami Bohem i Dnieprem, zabrał siedlisko ich nad progami Dniepru, zowiące się Sicz, ze wszystkiém zniszczył i zrujnował, na com patrzał, gdy te rozkazy dopełnił w r. 1766. (Ciąg dalszy nastąpi.)

Wiadomości literackie.

W Poznaniu wyszedł:

„Feleton polityczno literacki,“ napisany przez K. Libelta, Dr. fil., zawierający w sobie wiele pięknych rozpraw.

W Lipsku w księgarni zagranicznéj wyszły następujące prace literackie:

1. „Słowa prawdy.“ Książeczka treści religijnéj, zawierająca objaśnienia przykazań bożych. Dziełko to jest potwierdzone i polecone przez ś. p. Arcybiskupa Dunina.

2. „Gęśla,“ przez Edmunda Chojeckiego. Są to poezye różnéj treści i różnego gatunku; kilka jest historycznych; do nich należy legenda: „Pokuta Szafrańca.“

3. „Artykuł nadesłany,“ obraz z galeryi życia mego. Pracę tę nadesłał Stefan Witwicki nie jako własną, lecz obcą, któréj autor, według jego zdania, liczy się do znakomitych i pierwszego dziś rzędu pisarzy polskich.

O tém dziełku wyraża się Witwicki w liście do Wydawcy w ten sposób:

„Wiadomo Ci, szanowny Wydawco, że szczęśliwą mam rękę do ogłaszania cudzych rękopismów. Jam to pierwszy, i miło mi to wspomnieć, dał poznać między inszemi *Poselstwo*, — ja także pierwszy *Pamiątki Soplicy*. Dzisiejszy utwór kładę śmiało obok dwóch tamtych. Spuść się więc z ufnością na moje szczęście, — i drukuj chętnie.

„Prędko zapewne poznają Czytelnicy wartość tego pięknego płodu, pełnego poetyckiéj i oryginalnéj fantazyi, — opisów żywych, przyjemnych, i biegłą ręką skreślonych, — toż znajomości wszelkich teraz umysłowych w naszym kraju ruchów, — a nacechowanego wyższą myślą narodowéj prawdy i chrześciańskiéj mądrości. Dramatyczność wprowadzonych dyalogów, trafnie rzucony tu ówdzie dowcip lekkiéj ironii, wysłowienie wreszcie poprawne i gustowne nadały Rzeczy tém więcéj powabu i życia.“

Po przeczytaniu „Artykułu Nadesłanego,“ podzielamy zupełnie zdanie Witwickiego; dla tego nie będzie od rzeczy dodać do téj krytyki treść całego dziełka.

W domu Hrabiego zebrała się ślachta okoliczna na polowanie. Lecz nim do niego zrobiono należyte przygotowania, zabawiali się goście w różny sposób, aby czas zabić. Gospodarz chociaż żonaty, prowadził życie więcéj kawalerskie, kobiet nie było widać; ale salon wykwintnie umeblowany podług najnowszéj mody. Przy jednym stoliku grało czterech w wista, pomiędzy nimi gospodarz, z przydomkiem Chatelain; reszta bawiła się w inny sposób, a raczéj nudziła, paliła lulki, cygara, przewracała bez czytania żurnale francuskie i niemieckie, czytała wreszcie gazety. W ogóle całe towarzystwo przedstawiało obraz bardzo rozmaity, cudzoziemczyzną, tak co do języka, jak obyczajów, przesiąkłe. Jeden tylko młodzieniec odznaczał się skromnością, milczał, nie mieszał się do towarzystwa, nie palił cygara, ale widać od gospodarza był bardzo szanowany i za wielce uczonego uważany. Autor nadał mu nazwisko niemieckie pan Werner, chociaż w nim żyje prawa polska dusza, zapewne z umysłu, aby go odróżnić od reszty towarzystwa.

Kiedy się tak wszyscy bawią jak mogą, Tadeusz, jeden z gości, więcéj poważany od drugich, a przytém z gospodarzem najpoufalszy, przerwał nagle spokojność, zwracając uwagę wszystkich na artykuł z Pszczółki, który pan Werner z sobą przywiózł. Był on wymierzony przeciwko narodowi polskiemu, a w szczególności przeciw ślachcie. Dowodzi, że pewne słowa: „*Nadzieja, ofiara, miłość, wiara, narodowość, ojczyzna,*“ dziwnego doznają losu; zrozumiane od każdego w szczególności, pozostają zagadką dla ogółu ludzi. Przeciwnie wyrazy przeznaczone na użytek ziemski, materyalny, jak n. p.: „*Złoto, korzyść, ekonomika domowa i polityczna, wojna, roskosz, potęga, handel, rękodzieła*“ i tym podobne, są wybornie od wszystkich pojęte, bez obawy dwuznacznéj myśli. Na dowód tego przytacza, jak wyraz *Ojczyzna* różnie od Polaków bywa pojmowany; inaczéj go pojmuje Litwin, inaczéj Warszawianin, Podolanin, Wołynianin, Polak z poznańskiego, Polak z Galicyi i Polak w Petersburgu osiadły. Przy téj sposobności scharakteryzował autor w ogóle trafnie różnych mieszkańców naszéj ziemi. Byłoby za wiele, gdybyśmy całą charakterystykę wyjęli, przytaczamy więc tylko, co o nas powiedział:

„„Obywatel pruski pojmuje także dokładnie słowo *Ojczyzna* — bo zaraz mu staje w myśli mądry, ekonomiczny, przebiegły Rząd, wytrawiony plan podatkowania i finansów, silne prawodawstwo w zabezpieczeniu losu i prerogatyw urzędników królewskich, naukowe ich usposobienie, życie uniwersytetskie bujne, wolność zdań ledwie nie francuska, i tylko dla Katolików niedostępna, jako ludzi w oczach Rządu mniéj zdolnych postępu — a w Berlinie — pomysły Hegla, Saviniego, Ancillona, Humbolda, Niebura, Straussa — a wszystko to w ojczyznie, mogłoby być przy cierpliwości na polskie kopyto przedziwnie przerobione.““ — — —

Łatwo wystawić sobie można, że przedmiot ten żywo zająć musiał całe towarzystwo; to się oburzało i gniewało, to się łagodziło i zgadzało z autorem. Lecz na saméj krytyce nie kończy się ten obraz; autor uczuł potrzebę, powiedzieć coś pozytywnego, coby wszystkich zaspokoiło i ranę zadaną zagoiło. Dla tego kończy swój artykuł w ten sposób, iż powiada, jak ojczyznę pojmować należy. Trzeba poznać jéj historyą, a potém miłować się i zachować zgodę i pokój święty między sobą. Oto są słowa autora:

„„Ja wygnaniec, marzący o ziemi opuszczonéj, chcąc przynieść ulgę stroskanemu duchowi, w prostocie serca pisałem razu jednego w sa-

motności to wszystko coś dopiero przeczytał, kochany Ziomku. Żałość niewypowiedziana przerywała mi pracę — co chwilę wytrącała pióro z ręki — i zmusiła w końcu takie samemu sobie zadać pytania:

„„Czyliż w istocie niema już dla tylu światłych ludzi sposobu zgodzenia się na znaczenie choć jednego tego słowa *Ojczyzna?* Czy się już nie znajdzie drugi Paweł, którýby ludowi swemu wytłómaczył to bóstwo nieznane, *deum ignotum*, któremu on z tak stateczną pobożnością ołtarze wznosi? — Niema, któryby tak wyraził Polskę, żeby ją wszystkie jéj rozsypane dzieci od razu poznały i zrozumiały???““

„„I niewiem jak długo byłbym w smutku i łzach gorzkich tonął — — — kiedy z nienacka ukazał mi się wspaniały Starzec i przerwał moje marzenia. — Strój jego był wielce poważny — lubo kroju szaty niemógłem wyrozumieć — tylko że mi się zdał do kapłańskiego podobnym. Twarz jaśniejąca, surowa i słodka na przemiany. — Włos srebrny. — Głos, jakoby głos potężny rzek wielu — rzek Polski — przystąpił do mnie, i rzekł, z dziwnie łagodnym lecz boleśnym uśmiechem, następujące słowa: — „Dumacie i rozprawiacie wiele o ojczyznie — a o tych, którzy wam ją utworzyli, tak dobrze jak zapomnieliście. — Jakże możecie pojąć Polskę, kiedy niewiecie jak ją pojmowali Ojcowie wasi, którzy ją w chwale widzieli. — Nie płacz — czytaj i zrozum, jeźli jeszcze możesz.“ — — I podał mi kartę niewielką gotyckiemi litery od ręki zapisaną — i znikł z oczu moich. — Jeno światłość jakowaś nadziemska i postrach Boży owionęły twarz moją — przecież dość miałem mocy zatrzymać w ręku rękopism. To było w nim napisano:

„„„Dwoie przedniejsze rozkazania um[illegible]c „„„Pan Jezus, Bóg i Pan nasz, zostawić na[illegible]- „„„im Testamentem raczył. Jedno, abyś[illegible]się „„„spólnie miłowali — drugie, abyśmy pokóy „„„między sobą i zgodę świętą zachowali. Je„„„dno z drugiego pochodzi i płynie. Miłość „„„rodzi zgodę — a bez zgody miłość być nie „„„może. Miłość ku bliźniemu im iest szersza, „„„tem iest lepsza. Dobrze miłować Sąsiada „„„— lepiey wszystkie, którzy w iednem mie„„„ście są, a pogotowiu ieszcze lepiey wszy„„„stkie obywatele tey ziemi polskiey, gdy im „„„co dobrego czynim, albo dla nich co cierpim. „„„Także dobra zgoda i pokóy między pospoli„„„tym ludem, ale lepsza między Pany, którzy „„„ludźmi rządzą...

„„„Jako nayczulszey Matki swey miłować i „„„one czcić nie macie, która was urodziła, wy„„„chowała, nadała, wyniosła? — Bóg Matkę „„„czcić rozkazał; przeklęty, kto zasmuca Matkę „„„swoią. — A która iest pierwsza i zasłu„„„żensza Matka iako Oyczyzna, od którey imię „„„macie i wszystko co macie od niey iest? — „„„Która gniazdem iest wszystkich matek i po„„„winowactw wszystkich, i komorą dóbr wszy„„„stkich. — Jeruzalem Matka nasza (mówi A„„„postoł) nad wszystkie Matki czci i szanowa„„„nia godna. — Rozmyślcie, iakie od tey Ma„„„tki, od Korony i Rzeczypospolitey dobro„„„dzieystwa i upominki macie. — — Ona wam „„„wiary Ś. Katolickiey, przez którą do wie„„„czney Oyczyzny dochodzicie, dochowała, i „„„Chrystusa, Zbawienie wasze, i iego Ewange„„„lię przyniosła. — Ona was od fałszywych „„„nauk i iadów heretyckich obroniła. — Po„„„mniycie na Matkę i iey niewypowiedzianą „„„ku wam miłość — pomniycie na cnoty stare „„„i wasze teraźnieysze ubóstwo — brzydźcie się „„„pychą, która towarzyszy nędzy, a światłość „„„Pańska znów zabłyśnie w waszych sercach, „„„i poznacie straconą Matkę!!!

„„„Piotr Pawęzki, stary miłośnik i Słu„„„ga Polski. — Roku od wybawienia Świata „„„MCCCCC......“““

„„Pierwsze tylko cyfry widne były, dal„„szych wyczytać niemógłem na zciemniałym od „„czasu pargaminie.“““

„„Ocknąwszy się z tego, niewiem czy snu, czy widzenia, pokój dotąd nie znany na duszy poczułem, i odtąd dobrze już pojmuję, co znaczy Ojczyzna.

„„Com myślał, cierpiał i marzył na wygnaniu, tom szczerze po prostu wypisał dla was rodaków moich — bo was kocham od dzieciństwa i poważam — bo wiem, że moją prostotą nie wzgardzicie — bo mam dobrą nadzieję, że ktokolwiek z was lepiéj te rzeczy pojmuje, nieomieszka sprostować mnie w błędzie — a tak choć dwóch nas, dzieci jednéj ziemi, zgodnie rozumieć będzie co znaczy Ojczyzna!! Zyjcie szczęśliwi!!!“““

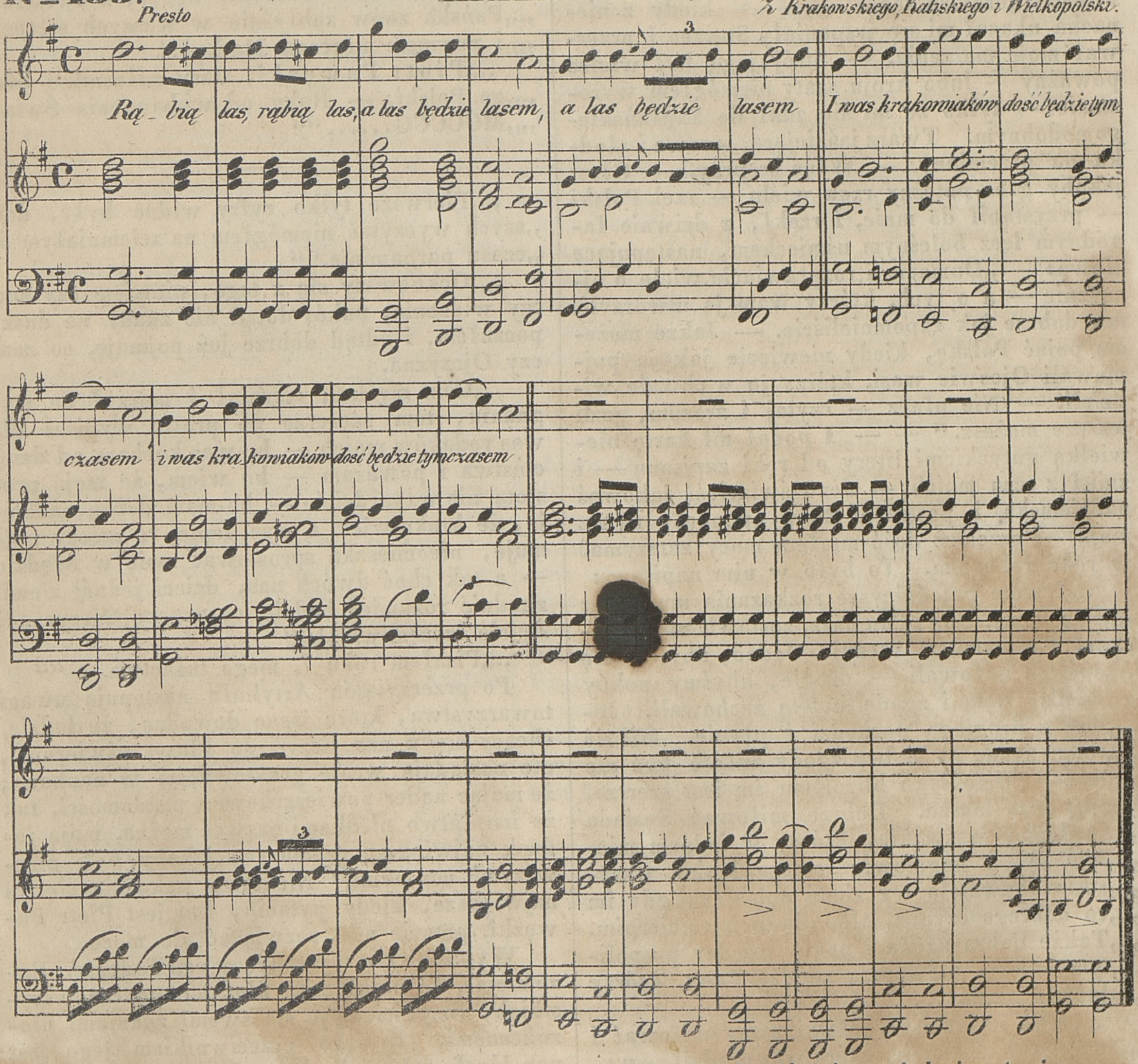
„„Pisałem roku 7. mego tułactwa —“““

Po przeczytaniu Artykułu następują uwagi towarzystwa, które jasno dowodzą, że ludzie, chcący się u nas liczyć do klassy oświeconéj, nie posiadają wcale gruntowności w naukach; że mając nader powierzchowne wiadomości, tak że ich łatwo nieukami nazwać można, mają jednak największe pretensye, jakoby byli pierwszymi uczonymi. Nieuctwo pokazuje się tu największe, kiedy pytania, kto jest Piotr Pawęzki, prawie nikt rozwiązać nie może.

Wybornie jest wystawiony pan Tadeusz. Rozumiejąc, że pojął całą filozofią, poucza wszystkich, rozpościerając się swemi zdaniami filozoficznemi. Niejako przeciwnikiem jego jest pan Józef, człowiek zdrowego rozumu, który nie ma wprawdzie filozoficznego wykształcenia, lecz za to gruntowniejsze wiadomości niż pan Tadeusz. On to zawstydza całe towarzystwo, dowodząc, że tym Pawęzkim jest Piotr Skarga. Pan Tadeusz zarumienił się z początku, lecz nie za długo przybrał dawną postawę, tłuma-

czył się, jak mu Skarga na myśl nie wpadł, i zawyrokował w końcu, że cały ten artykuł jest facecyą, że uwagi w nim zawarte są tylko figlem. P. Werner, który przywiózł numer Pszczoły, nie mogąc znieść tego twierdzenia, stawa w obronie autora artykułu, dodając, że jest to mąż, którego poważne usposobienie nie dozwala, aby w tak ważnéj sprawie żarcikował. Zna go bowiem dokładnie i gotów udzielić towarzystwu bliższych o nim wiadomości. Gdy wszyscy chętnie na to przystają, gdy z chciwością słuchają, czego się o człowieku dowiedzą, który tak silnie poruszył ich umysły, gdy pan Werner zaczyna właśnie rzecz najciekawszą, słyszą, że z pewnością wilki się pokazały, polowanie całkiem ich zajmuje, wszyscy za strzelby porywają i pana Wernera w środku opowiadania zostawiają. Na tém kończy się cały obraz, a kończy się tak, że łatwo odgadnąć myśl autora, że ślachty naszéj ulubionėm i prawie jedynėm zatrudnieniem jest polowanie; że ją w ogóle błache rzeczy najwięcéj zajmują.

№135. KRAKOWIAK. *Z Krakowskiego, Kaliskiego i Wielkopolski.*



Text do Nru. 135.

Rąbią las, rąbią las, a las będzie lasem,
I was Krakowiaków dość będzie tymczasem.

Już będzie zadosyć tym żądaniom twoim,
Robię ja też koniec Krakowiakom moim.
(*Wacl. z Oleska,* P. l. g., str. 157.)

Nakładem i drukiem Ernesta Günthera w Lesznie. (Redaktor: Dr. *Szymański.*)